

Przedmowa do wydania drugiego



Książka ta była pisana w 2003 roku w Uppsali, w zabytkowym Dekanhuset, gdzie mieścił się ówczesny oddział badawczy Instytutu Archeologii, z którym byłem związany od 1969 roku. W 2004 roku została ona opublikowana pod tytułem *Viking Rus. Studies on the Presence of Scandinavians in Eastern Europe* w holendersko-amerykańskim wydawnictwie Brill w Lejdzie. Jej polskie tłumaczenie ukazało się w 2006 roku w Warszawie jako *Ruś wikingów. Historia obecności Skandynawów we wczesnośredniowiecznej Europie Wschodniej*, z dodrukiem w roku następnym. W 2006 roku angielskie wydanie dostało Nagrodę „Przeglądu Wschodniego” na Uniwersytecie Warszawskim, a polskie – Nagrodę KLIO Porozumienia Wydawców Książki Historycznej. Zadowolony autor zajął się dydaktyką i prowadzeniem różnych projektów w Polsce, a jego książka zaczęła żyć własnym, całkiem niezależnym życiem.

Dawała ona znać o sobie, wzbudzając duże zainteresowanie polskich czytelników, co niewątpliwie miało związek z panującą fascynacją wikingami, która wówczas sięgała szczytów. Przedstawienie w książce kultury materialnej epoki wikingów, do tego umieszczonej w kontekście historycznym, miało tu istotne znaczenie, ponieważ wiedza o Skandynawii w stuleciach od VIII do XII była wśród większości polskich historyków i archeologów ograniczona, a o tym, że działający na Wschodzie Szwedzi byli znani jako Rusowie, mało kto wówczas słyszał. Na wschodzie Europy reakcja na moją książkę była mało zaskakująca, wręcz typowa. Badacze ukraińscy nie bardzo wiedzieli, jak ją przyjąć, i przez dłuższy czas nie chcieli się na jej temat wypowiadać. Ich rosyjscy koledzy reagowali podobnie, ale z innego powodu. Aby to wyjaśnić, muszę pokrótce przedstawić tło historyczne. Otóż latem 1992 roku,

kiedy byłem sam w Gustavianum, gdzie wówczas znajdował się Instytut Archeologii Uniwersytetu w Uppsali, pojawiła się tam niezapowiedziana grupa Rosjan. Przedstawili się jako archeolodzy, podali swoje afiliacje, głównie Sankt Petersburg, i poprosili, abym przygotował i podpisał z nimi umowę o wymianie badaczy. Na moje pytanie, skąd ten pośpiech, dali prostą odpowiedź: „Zróbmy to teraz, bo jak się coś zmieni w Rosji, to zawsze będzie papier i przez jakiś czas wszystko będzie działało”. Znając potęgę oficjalnego dokumentu w Rosji – tak zwanej *bumagi* – umowę sporządziłem, podpisałem i, po znalezieniu w szufladzie największej pieczęci instytutu, przypieczętowałem. Ku mojemu zdziwieniu ta *ad hoc* – bez kontaktu z kierownikiem instytutu – załatwiona umowa zaczęła działać i działała do początku nowego stulecia. Nasi rosyjscy koledzy zaczęli przyjeżdżać do Uppsali, gdzie dyskutowaliśmy z nimi, oprowadzaliśmy po muzeach i wykopaliskach, dostarczaliśmy czasopisma i książki, publikowaliśmy ich prace. Mieliśmy nadzieję, że ich sowiecki sposób widzenia świata, przeszłego i przyszłego, ulegnie zmianom, ale przede wszystkim liczyliśmy na pozytywne zmiany w powstałej Federacji Rosyjskiej. Jednym ze znaków, że dzieje się coś pozytywnego, było otwarcie w 1996 roku w Państwowym Muzeum Historycznym w Moskwie wystawy pt. „Droga od Waregów do Greków i od Greków”, na której pokazano skandynawskie znaleziska z Europy Wschodniej. Pierwsza tego rodzaju prezentacja w Rosji zrobiła wielkie wrażenie nie tylko na rosyjskiej publiczności, ale i na nas, archeologach ze Szwecji. Oglądając z bliska przedmioty znane dotychczas tylko z nie najlepszych publikacji albo w ogóle niepublikowane, po raz pierwszy zacząłem rozumieć znaczenie tego bogatego materiału dla wyjaśnienia wkładu Skandynawii we wschodnioeuropejską epokę wikingów. Studiując wystawione zabytki, nie wiedziałem, że osiem lat później znaleziska z tej wystawy trafią do mojej książki o wikingach w Rusi.

Po jej opublikowaniu pojawiły się pierwsze niepokojące znaki. Wymiana zaczęła działać coraz słabiej, aby w końcu ustać, a kiedy spotykałem rosyjskich badaczy na kongresach i seminariach, ci tak kiedyś bliscy mi koledzy patrzyli na mnie ciężkim wzrokiem i niechętnie podejmowali rozmowy. Zachowanie to stało się dla mnie jasne, kiedy dowiedziałem się, że prezydent Władimir Putin wydał ukaz, w którym groził konsekwencjami rosyjskim uczonym wypowiadającym się w sposób nieprawidłowy o tematach „niebezpiecznych dla państwa rosyjskiego”.

Okazało się, że *Ruś wikingów* została uznana przez moich rosyjskich kolegów za książkę niebezpieczną. Aby ich nie narażać, przestałem się z nimi kontaktować. Opowiedziałem o tym w wywiadzie dla jednego z polskich kanałów internetowych, co spowodowało falę ostrego „bluzgu” ze strony rozmaitych rosyjskich trolli. Widać było coraz wyraźniej, że w tworzącym się na nowo państwie rosyjskim następował powrót do starej Rosji. Oznaczało to także reaktywowanie tzw. kwestii normańskiej. Problem ten istniał od początku XVIII wieku i był na tyle ważny, że przetrwał do czasów obecnych. Na jego długowieczność miały wpływ niekończące się dyskusje na temat tego, kto stworzył księstwo kijowskie: Słowianie czy Skandynawowie. Źródła pisane wskazywały jednoznacznie na Skandynawów, dokładniej mówiąc na Szwedów, co było nie do zaakceptowania dla rosyjskich badaczy, którzy uznawali Rusów za Słowian, a Skandynawów za Waregów – najemników w służbie słowiańskich książąt.

Muszę zaznaczyć, że *Ruś wikingów* nie była pomyślana jako jeszcze jeden głos w dyskusji normańskiej. Książka miała przede wszystkim zebrać i zaprezentować materiał źródłowy, w tym wypadku głównie wykopaliskowy, pochodzący z Europy Wschodniej, a zidentyfikowany jako należący do kręgu kultury skandynawskiej epoki wikingów. Z połączenia tego materiału ze świadectwem źródeł historycznych – arabskich, bizantyjskich, zachodnioeuropejskich – powstał po raz pierwszy pogłębiony obraz zjawiska skandynawskiej obecności w skomplikowanej etnicznie i kulturowo wschodniej części kontynentu europejskiego. Przedstawienie tego materiału pokazało, że ta obecność nie była przypadkowa, ograniczona do kilku kupców i najemników. Jeżeli potraktujemy poważnie znaleziska archeologiczne, to należy zaakceptować istnienie regularnej i wczesnej skandynawskiej kolonizacji niektórych obszarów na Wschodzie, dokonanej przez kilka szwedzkich społeczności, z których jedna stworzyła księstwo kijowskie.

Ten pełniejszy niż wcześniej obraz sytuacji historycznej okazał się niepokojący nie tylko dla Rosjan. Pokazanie – przy pomocy archeologii – znacznej obecności skandynawskiej na Wschodzie było zaskoczeniem również dla zachodnich historyków, z których tylko nieliczni posiadali wiedzę o źródłach archeologicznych, a większość z nich w ogóle nie traktowała archeologii poważnie. Kiedy więc pojawiła się prezentacja całości materiału archeologicznego, reakcja ze strony wielu historyków była równie krótka, co typowa: „Mamy tu do czynienia z zajęciem

stanowiska w kwestii normańskiej po stronie normanistów”, co miało świadczyć o braku naukowego obiektywizmu autora. To podejście było nieco zaskakujące, ponieważ już w 1996 roku ukazała się książka angielskich historyków Simona Franklina i Jonathana Sheparda pt. *The Emergence of Rus 750–1200*, która pokazała skandynawskie początki Rusi w sposób wystarczająco klarowny. Być może moja książka była nazbyt archeologiczna, co uniemożliwiło większości historyków zrozumienie podstawy przyjętej do wyciągania wniosków, jako że opierały się one na materiale źródłowym innym niż pisany.

Znaleziska archeologiczne były natomiast zawsze traktowane poważnie przez badaczy rosyjskich. Byłoby to zjawiskiem pozytywnym, gdyby nie ich słaba znajomość materiału skandynawskiego i, niestety, stała zależność od tradycyjnego myślenia wielkoruskiego. Pozostając jednocześnie w całkowitej zależności od państwa, które kontroluje naukowe wizje przeszłości badaczy pracujących na państwowych uczelniach, rosyjscy historycy i archeolodzy znajdują się obecnie w tej samej sytuacji, co za czasów radzieckich, czyli nie ośmielają się pisać swobodnie. Konstatując ten fakt, możemy być zdziwieni dużą liczbą pojawiających się na Wschodzie publikacji o wikingach. Jest to niewątpliwie reakcja na globalną fascynację wikingami, która nie mogła ominąć Rosji. Namnożenie się rosyjskich grup wikińskich jeżdżących po europejskich festiwalach wikingów, gdzie zwracały uwagę gwałtownością w prezentowaniu scen walki, pokazuje wystarczająco jasno, w jaki sposób jest traktowane ich własne wikińskie dziedzictwo. Sprawa jest tak ważna, że nawet politycy poczuli przymus odniesienia się do tej spuścizny. Po zajęciu ukraińskiego Krymu w 2014 roku, kiedy rządzący na Kremlu dostrzegli ewidentną konieczność posługiwania się historią sprzed tysiąca lat w propagandzie narodowej, uznano, że do propagowania patriotycznych wizji najlepiej nadaje się postać księcia kijowskiego Włodzimierza Wielkiego. W 2015 roku przygotowywano wzniesienie gigantycznego posągu księcia wysoko nad Moskwą, na Wzgórzach Worobiowych, ale w końcu zmieniono miejsce i zdecydowano się postawić jego zmniejszoną wersję blisko Kremla, do czego doszło w listopadzie 2016 roku (ryc. 1). Przy tej okazji prezydent Putin nazwał Włodzimierza „dalekowzrocznym politykiem, który stworzył podstawy silnego, jednolitego i scentralizowanego państwa”. Dodał, że był on także „duchowym założycielem” tego państwa, mając na myśli przyjęcie przez księcia chrześcijaństwa. Wykorzystanie



1. Pomnik Włodzimierza Wielkiego odsłonięty w Moskwie w 2016 roku

księcia Włodzimierza w aktualnej polityce nie ograniczyło się do postawienia posągu. W grudniu 2016 roku odbyła się premiera filmu *Wiking*, kręconego na ogromną skalę od 2008 roku. Jest to historia w stylu popularnej na świecie *Gry o Tron*, opowiadająca o książętach kijowskich z drugiej połowy X wieku, kiedy to skandynawscy władcy z rodu Ruryka stali się Słowianami i – z księciem Włodzimierzem na czele – stworzyli potężne słowiańskie księstwo. Film odniósł wielki sukces wśród widzów, jeszcze bardziej wzmagając zainteresowanie problematyką wikingów i co ważniejsze, został także pozytywnie przyjęty przez prezydenta Putina. Reakcją na to było otwarcie w czerwcu 2021 roku w Państwowym Muzeum Historycznym w Moskwie wystawy pod nazwą „Wikingowie. Droga na Wschód”. Tak jak poprzednio, i tym razem pokazano znaleziska skandynawskie z Rosji i Ukrainy, a także wydano katalog, w którym archeolodzy przedstawiali skandynawskich Waregów służących u Rusów, czyli wschodnich Słowian. Podobnie jak wcześniej, także i ta wystawa odniosła sukces wśród publiczności i kiedy zamykano ją w styczniu 2022 roku, wszyscy byli zadowoleni z jej przekazu. Tylko że ten przekaz nie skończył się na wystawie. W miesiąc po jej zamknięciu Rosja zaatakowała Ukrainę, twierdząc, że nie ma ona prawa istnieć jako samodzielne państwo. Od tej pory wojna trwa, stając się coraz brutalniejszą i coraz bardziej niebezpieczną dla całej Europy, a być może dla całego świata.

Zapoznanie się z okolicznościami powstania Rusi Kijowskiej, z której wyodrębniło się kilkanaście słowiańskich księstw rządzonych przez potomków Hrörikra, Ingvara, Helgi i Helgego oraz kilkudziesięciu innych Skandynawów należących do rodu Ruryka, pozwala nam zrozumieć, co było na samym początku. Dzięki temu wiemy też, co widzimy w teraźniejszości. A widzimy, że ideologia średniowiecznych moskiewskich carów, petersburskich imperialistów, sowieckich pierwszych sekretarzy i obecnych postsowieckich kagebowców oraz kleptokratów nadal działa i ma się dobrze. Co nam, badaczom przeszłości, pozostaje w takiej sytuacji robić? Jeżeli mamy być prawdziwymi badaczami, musimy naszą pracą przeciwstawiać się manipulowanej politycznie wizji historii, aby chociaż w ten sposób zaznaczyć naszą niezgodę na wykorzystywanie przeszłości na potrzeby polityki przemocy i zakłamania. Dlatego właśnie powstało drugie – poprawione i uzupełnione – wydanie niniejszej książki w nowym przekładzie autora.